

Świat Eugenii Śnieżko-Szafnaglowej³⁾

W listopadzie Teatr Im. Stefana Jaracza obchodzić będzie 35-lecie działalności. Jednocześnie 35-lecie występów na scenie olsztyńskiej odnotuje w swoim życiu znakomita artystka Eugenia Śnieżko-Szafnagłowa, wierna Olsztynowi od 1945 roku. Mało gdzie historia teatru wiąże się z biografią jednej osoby. Jakby nie patrzeć na teatr, czego by nie szukać, jaki etap w dziejach placówki analizować — zawsze pojawi się postać i twórczość Eugenii Śnieżko-Szafnaglowej. Dwa jubileusze są więc jednym jubileuszem. Dlatego w cyklu publikacji patrzeć będziemy na 35-letnie dzieje teatru przypominając świat jednej aktorki. Nie będzie w tym żadnej przesady. Albowiem życie i twórczość Eugenii Śnieżko-Szafnaglowej to żywa historia teatru, przede wszystkim olsztyńskiego, ale nie tylko olsztyńskiego.

WE fragmentach wspomnień, zapisków, notatek sporządzanych w różnych okresach ciągle natrafie można na rozterki artystki. „Tyle byłoby do powiedzenia, tyle do napisania, że sama nie wiem, od czego zacząć. Od dyrekcji? No, dobrze, od dyrekcji, to znaczy od dyrektorów”.

Eugenia Śnieżko-Szafnagłowa występuje w teatrze olsztyńskim 35 lat. W tym czasie na fotelu dyrektorskim zasiadało, według obliczeń aktorki, siedemnastu dyrektorów.

— Pan wie, że pierwszą miłość pamięta się najdłużej. Dyrektor Wolicki był moją pierwszą miłością w olsztyńskim teatrze. Ale co to był za człowiek! Jak on nas wszystkich lubił. Sam biedak sypiał na stole w kancelarii, a ile można nazwać kancelarią pokój, w którym sypiał dyrektor Wolicki, a dla zespołu starał się o co tylko mógł. Miał swoich ulubieńców, jak Jasio Kurnakowicz, Gaga Zawinowska, Artur Młodnicki, no i ja. Ta czwórka była oczkiem w głowie dyrektora. Zapraszał nas na obiady, oczywiście jeżeli mu zostało parę złotych po rozdaniu zaliczek kolegom.

O Stanisławie Wolickim była już mowa w kontynuowanym cyklu publikacji. Teraz dodajemy jedynie, że dyr. Wolicki miał do pomocy kierowników artystycznych, najpierw Stanisława Miłskiego, niedawno zmarłego, popularnego bardzo aktora filmowego, a później także innych reżyserów. O nich mówi artystka.

— Potem przyszedł nasz znakomity Karol Adwentowicz. Co to była za radość! Adwentowicz kierownikiem artystycznym naszego teatru! Szaleliśmy z radości. Ale nie było przeznaczone, żeby teatr olsztyński mógł spokojnie pracować. Po wystawieniu „Ojca” Strindberga z Adwentowiczem w roli głównej i jeszcze paru sztuk, dyrektor Adwentowicz zrezygnował z Olsztyna z powodu złych warunków klimatycznych. Została nas garstka — dosłownie garstka zapalczyków, przywiązanych do tego teatru. Proszę mi wierzyć, że zostaliśmy nie z musu. To miasto ma jakiś

urok — nie ma aktora, który by nie wspominał z sentymentem swego pobytu, choćby nawet chwilowego w naszym teatrze. Zaczęliśmy narady — co robić. Uradziliśmy, że najlepszym dyrektorem artystycznym byłby Marian Bogusławski, uroczy i dobry kolega. Na administracyjnego przyszedł Stefan Nafalski, energicznie zabrał się do pracy. Przyspieszył przejęcie teatru przez władze miasta i za jego dyrekcji po raz pierwszy otrzymaliśmy gażę w całości.

atralnych. Zespół, nierówny wprawdzie, ma w swoich szeregach aktorów już wówczas cenionych lub rozpoczynających karierę: Władysław Surzyński, Bolesław Piotnicki, Hanna Skarżanka, Maria Homerska. Notujemy w tym czasie kilka dużej klasy kreacji aktorskich: Stanisława Miłskiego w „Starym kawalerze” Korzeniowskiego, Sułkowskiego gra Surzyński, Halina Starska i Maria Ursyn zapisują interesujące role w „Wassie Żelazkowej”. Jeszcze jeden szczegół charakteryzujący

Śnieżko-Szafnagłowa przebywała w Ciechocinku. Modrzewska jak wówczas pisała: „Droga moja! Siedzę już w swoim czystym mieszkaniu... Przyjechał po mnie szofer i wyszła moja gospośka, której powiedział Szafnagłowski, że przyjadę. Pociąg spóźnił się bardzo i czekali wiernie. Mam nadzieję w tej boskiej sile, w którą muszę wierzyć, żeby móc pracować, że jakoś damy sobie dalej radę. Jechałam w bardzo miłym towarzystwie wojskowym. Dwóch pułkowników z żonami. Nosili mi walizy i w ogóle nie wyobrażasz sobie, jak i co mówili o naszym teatrze. Nie wiedzieli kto jestem. Znali tylko ciebie. Dytyramby śpiewali na twoją cześć. Podobałaś im się, tak szalenie w „Lesie” i w „Zaczarowanym kole”. Zwłaszcza o Miynarce mówili ze szczerym podziwem...”.

Kolejny dyrektor, Aleksander Sewruk był nie tylko zdecydowanym kierownikiem artystycznym i prężnym organizatorem który uczynił z teatru olsztyńskiego sprawnie działającą instytucję kulturalną, był przede wszystkim wytrawnym aktorem

manie kontaktów z wieloma reżyserami, scenografami. Jak powiedział w pewnym wywiadzie: „...marzy mu się już od lat, że oto zniknie z naszego słownictwa pojęcie teatr prowincjonalny, i że zastąpią go inne określenia: po prostu teatr dobry, i teatr zły”.

Sewruk we wspomnieniach Eugenii Śnieżko-Szafnaglowej, to przede wszystkim człowiek i artysta pełen taktu, oddający każdemu, co mu należy. Po każdej prawie premierze przekazywał bilecik z życzeniami. Szczególnie po bajkach dla dzieci, które zaczęła reżyserować w naszym teatrze Eugenia Śnieżko-Szafnagłowa.

W grudniu 1957 roku, po wystawieniu „Śpiącej królowej”: „Reżyserowi bajki, pani Eugenii z serdecznym podziękowaniem za piękną artystyczną robotę, która tyle radości sprawiła dzieciom — kwiatom naszego życia”.

W grudniu 1958 roku, po premierze „Kwiatu paproci”: „Droga pani Geno, rozpromienione i radosne twarzyczki dzieci olsztyńskich niech będą dla pani najlepszym podziękowaniem za pani szczerą i pełną zapału pracę...”.

W grudniu 1959 roku, po „Zaczarowanej złotówce”: „Pani Genie ze szczerym podziękowaniem za nową, dużą, piękną porcją radości, którą przygotowała w „Zaczarowanej złotówce” dla swoich ukochanych dzieci olsztyńskich”.

Oprócz wymienionych już dyrektorów byli jeszcze inni: Po Surzyńskim, a przed Modrzewską, na krótko kierowali teatrem Stefan Nafalski, Antoni Biliczak, Jerzy Zegalski. Po Aleksandrze Sewruku, cztery owocne sezony miał Jan Bieżyński (1969—1973), który wystawił w sposób oryginalny kilka dzieł klasyki oraz zapoznał widzów olsztyńskich z najcenniejszymi dziełami awangardowej dramaturgii zachodniej lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych. Po nim krótko dyktował Tadeusz Kozłowski, a następnie objął teatr Krzysztof Rościszewski, by po epizodzie Andrzeja Rozhina powrócić do Olsztyna.

Co mówi Eugenia Śnieżko-Szafnagłowa o ostatnich dyrektorach?

— Przy nich rozpoczęłam drugą setkę swoich ról. Rozhinowi zawdzięczam zagranie głównej roli w „Wariatce z Chaillo”. Giraudoux, z dyrektorem Rościszewskim długo pracowaliśmy (ja i Witolda Czerniawska) nad sztuką Bordowicza „Non stop”. Może pamiętam tę rolę dlatego, że wypadła ona w 30-lecie moich występów w Olsztynie.

— Dyrektor Rościszewski pracował solidnie, drobiazgowo. Bywało, że przysyłał nam uwagi na piśmie. O, tu mam taki list: „Pani Eugenio! Proszę skontrolować tekst. W wielu momentach powtarza Pani „Jakiś zdanie, na przykład kiedy szuka Pani klejnotu po pierwszym zasłabnięciu Staszkiej, powtarza pani sześć razy „Aniela, gdzie ty go schowała”, 5 razy „Jeszcze jest czym płacić”, 3 razy powtórzyła Pani „Szukają żeru”. Jest takich momentów więcej i psują Pani rolę”.

SIEDEMNASTU

DYREKTORÓW

JANUSZ
SEGIET

— Czy teatr był dobry? Wydaje mi się, że niezły. (To już nie ten z 1945 — ale jakoś było. Następnie przyjechał Janusz Strachocki. Przyjechał ze swoją szkołą. Wszystkie ludzie młodzi, bardzo zdolni, ba, co to zdolni, utalentowani, a jacy miili, jak oni pokornie pracowali. Jaki szacunek dla starszych kolegów. Do dziś wspominamy ich z miłością, tę rozkoszną Magdalenę Sadowską, kochanego Tadeusza Janczara, uroczą Ursyn-Szantyr, śliczną Homerską, Prusa-Niewiadomskiego, jednym słowem, wszystkich Strachoczeków. To był dobry sezon — teatr stał na wysokim poziomie.

— Po Strachockim przyszedł Surzyński. Czekaliśmy na jego przyjazd bardzo. I nie zawiodł naszego oczekiwania. Pierwsze lata to były same sukcesy, zdobyliśmy nagrody, mieliśmy zadowolenie moralne, artystyczne i materialne. Potem zaczęło się coś psuć. Kto zawinił, nie umiem powiedzieć. Pewno i my, i dyrekcja. Przestaliśmy się rozumieć, było coraz gorzej, było nawet źle.

Sięgam do swoich publikacji. „Potem przychodzi okres dyrekcji Władysława Surzyńskiego. Do głosu dochodzą utwory przemawiające przede wszystkim do uczucia, na scenie wzrasta temperatura wzruszeń, sporo jest patosu, melodramatu, sentymentalizmu, ale także nie-mało świetnych osiągnięć te-

osobowości i upodobania kierownika: w ciągu czterech sezonów — dziewięć prapremier polskich sztuk współczesnych. Często występują gościnnie reżyserzy i aktorzy. Hańcza wystawia „Fircyka w zalotach”, Trzciniński „Oberżystkę”, Irena Babel „Moralność pani Dulskiej”, Stoma „Pana Jowialskiego”.

— Dyrektor Michejda uprzywilejował teatr, wystarał się o mieszkania dla pracowników, zaangażował gościnnie paru reżyserów. Można dałby sobie z nami radę, gdyby był dłuższy. My byśmy przyzwyczaili się do niego, albo on zrozumiałby, że aktorzy to duże dzieci, ale mają serce i trzeba ich kochać. Bez miłości dzieci źle się czują.

— No i pierwsza dyrektorkobieta: Zofia Modrzewska. Ta nie żałowała serca ni pracy, dawała z siebie wszystko, co dać może człowiek teatru. Do zapamiętania kochała teatr. Czy olsztyński? Ona była lepsza niż ja. Ona kochała teatr w ogóle. Pracowała ze wszystkimi jednakowo, uczyła, a miała czego uczyć, bo sama wiele umiała. Miała trudne zadanie: otrzymała mały zespół. Jednak nie traciła nadziei, że uda się jej zrobić znowu dobry teatr, zaangażowała sporo nowych, bardzo zdolnych aktorów. Stale poszukiwała młodych sił.

Modrzewska obejmowała teatr w momencie, gdy Eugenia

o bardzo powściągliwym w stosowaniu środków aktorskich talentie, wszechstronnym, chociaż nie doceniającym posiadanych umiejętności komediowych, zbyt często występując w repertuarze poważniejszym, gdzie jednak również odnosił sukcesy. Na przykład jako Anzelm w „Pierwszym dniu wolności”, Wojnicki w „Wujaszku Wani”, Osborne w „Kresle wędrowni”, Maks w „Piętej kolumnie” Hemingwaya, bohater tytułowy w „Gubernatorze” Penn Werrena, Senator w „Dziadach”.

W Olsztynie zagrał ponad siedemdziesiąt ról. Z jeszcze większą satysfakcją wspominały wszelako Sewruka w komediach. W komedii przecież odnosił pierwsze sukcesy. Już w 1949 roku, podczas ogólnopolskiego festiwalu sztuk radzieckich i rosyjskich otrzymał nagrodę za rolę w „Oświadczeniach” Czechowa. W swoim dwunastoletnim był świetnym Horodniczym w „Rewizorze”, postacią określoną, jako „Op” w „Zyciu współczesnym” Mrózka, Majajewem w „Pamiętniku szubrawca” Ostrowskiego... Za osiągnięcia aktorskie był wielokrotnie nagradzany. Przypadła mu jedna z pierwszych nagród wojewódzkich, otrzymał nagrodę państwową II stopnia, nagrodę za rolę w filmie „Orzeł” na festiwalu w Moskwie.

Sam nie będąc inscenizatorem troszczył się Sewruk o utrzy-

